

# Karol Głogowski

---

## Kilka uwag... nie jubileuszowych!

---

Palestra 38/5-6(437-438), 214-220

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Kilka uwag... nie jubileuszowych!

Chyba bez większego ryzyka popełnienia błędu można stwierdzić, że grudniowy numer „Palestry” z ub.r., jeśli nie w zamierzeniu wydawcy, którym jest Naczelna Rada Adwokacka, to zapewne Redakcji „Palestry” ma charakter numeru specjalnego. Świadczą o tym: szczególna szata graficzna okładki, opublikowana w nim Uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej w sprawie obchodów 75-lecia odrodzonej, niezależnej Adwokatury Polskiej oraz obszerny szkic historyczno-polityczny autorstwa adwokata Czesława Jaworskiego, zatytułowany *Refleksje jubileuszowe*. Jeśli idzie o uchwałę NRA, to ma ona znaczenie dokumentu typowo okolicznościowego i taki jest jej kształt, warunkowany jak się wydaje, związkiem z poprzedzającą ją merytoryczną wypowiedzią znanego warszawskiego działacza samorządowego, jakim jest Czesław Jaworski. Z takiego właśnie względu wypowiedzi tej nie można traktować jako głosu jedynie konkretnego adwokata, wypowiadającego się na dany temat we własnym imieniu, lecz uznać za integralny składnik oficjalnego stanowiska najwyższego organu samorządu adwokatury. To zaś, z uwagi na powagę przedmiotu wypowiedzi Autora, powinno zaniepokoić środowisko, gdyż prezentowana w tej wypowiedzi optyka widzenia rzeczywistości i formułowane oceny opisywanych zjawisk społecznych, a także przyjęta periodyzacja minionego 75-lecia Adwokatury Polskiej, budzą nie tylko poważne zastrzeżenia, ale i wręcz sprzeciw.

We wstępie swojej wypowiedzi Czesław Jaworski pisze:

„Czas rocznicowy – to czas zadumy i refleksji. Nad tym co trwałe. Co wytrzymało próbę czasu. Co łączy przeszłość z terażniejszością, co może być ważne dla przyszłości.

Szkic ten poświęcam refleksjom nad dziejami, charakterem polskiej adwokatury i nad jej istotą” – (s. 6).

Trzeba powiedzieć, że Autor szkicu miał ambitne zamierzenie. Uważna lektura opublikowanego tekstu rozczarowuje jednak, nie przynosi spodziewanych odpowiedzi na postawione pytania. Natomiast w niektórych przypadkach odnosi się wrażenie, że Autor szkicu jakby świadomie zmierzał do zatarcia pewnych faktów, które umożliwiają dojście do takich odpowiedzi. Powoduje to, że spór z autorem *Refleksji jubileuszowych* tylko pośrednio dotyczyć będzie wyłącznie spraw Adwokatury bowiem w istocie jest to walka o PRAWDĘ, w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Świadczenie prawdy jest szczególnym obowiązkiem adwokata, jeśli sądzi on – jak wyznaje Autor „Refleksji...” – „że losu i bytu adwokatury nie można oddzielić

od losu i bytu Narodu”. A jeśli tak jest, to niewybaczalnym błędem jest pomijanie w obrazie Adwokatury i w ujmowaniu jej sytuacji społeczno-prawnej, zwłaszcza w okresie po 1945 roku, wewnętrznych różnicowania, podobnego do różnic występujących w całym Narodzie. Negatywne konsekwencje takiego błędu ujawniają się z całą ostrością już przy próbie przedstawienia powołania i działania komisji weryfikacyjnych, zgodnie z dekretem z maja 1945 r. Jeśli podaje się informację, że celem tych komisji było „...badanie, czy zachowanie adwokata, zwłaszcza w okresie okupacji niemieckiej, było nienagane pod względem obywatelskim, społecznym i zawodowym” i uzupełni tę informację drugą, że w składzie tych komisji zasiadł również przedstawiciel Adwokatury, to naprawdę trudno odgadnąć realny cel przeprowadzonej weryfikacji, a mianowicie, że weryfikowano adwokatów pod kątem ich użyteczności społeczno-politycznej dla NOWEJ WŁADZY i zamierzonych przez nią celów, jakie chciała realizować za pomocą wymiaru sprawiedliwości. Przecież wielu adwokatów, nawet pozytywnie zweryfikowanych, zostało istotnie ograniczonych w prawie wykonywania zawodu, np. nie mogli bronić przed Sądami Wojewódzkimi. Administracyjnej eliminacji z Adwokatury tzw. elementu niepożądanego wkrótce zaczął towarzyszyć nabór do Adwokatury „nowych kadr”, na podstawie dekretu ze stycznia 1946 r. Zgodnie z nim możliwe stało się wpisanie na listę adwokatów osób, które nie miały odbytej aplikacji adwokackiej i nie złożyły egzaminu adwokackiego, a nawet i takich, które nie ukończyły studiów prawniczych. W taki oto sposób nowa władza polityczna, zachowując formalnie ustawę o ustroju adwokatury z 4 czerwca 1938 r., uruchamiała społeczny proces zmiany składu osobowego Adwokatury zgodnie z przyjętymi kryteriami ideowo-politycznymi, a wkrótce i organizacyjnymi – Zespołami Adwokackimi – właściwymi dla realizowanej rewolucji ustrojowej, wcielanej w Polsce w formie tzw. demokracji ludowej. Proces ten, zapoczątkowany w r. 1945, stanowił w całym okresie istnienia PRL trwały element polityki realizowanej nie tylko przez Ministerstwo Sprawiedliwości czy Ministerstwo Finansów, nie mówiąc już o Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ale także przez organa samorządu adwokackiego. Temu celowi służyła osławiona uchwała NRA ograniczająca prawo wykonywania zawodu – przecież wciąż wolnego! – po osiągnięciu przez adwokata tzw. wieku emerytalnego. Kwestia ta została ostatecznie uregulowana w ustawie Prawo o adwokaturze, z dnia 26 maja 1982 r., w artykułach 17 i 19 p. 3.

Wprowadzenie klauzuli „wieku emerytalnego”, jako podstawy ograniczającej prawo wykonywania „wolnego” zawodu adwokata, nie tylko nie miało odpowiednika w odniesieniu do innych zawodów

wykonywanych na własny rachunek i ryzyko, ale nadto miało cel polityczny: służyło jak najszybszemu wyeliminowaniu z szeregów adwokatury całej generacji wychowanej i wykształconej w okresie przed powstaniem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a więc w innej formacji społeczno-ekonomicznej. Etatyzacja form organizacyjnych adwokatury, to tylko jeden ze sposobów umożliwiających realizację takiego celu.

Starsza część adwokatury ma pełną świadomość tego odstępstwa dokonanego przez władze komunistyczne od przyjętych standardów w społeczeństwach cywilizowanych, do których należała również Polska, ale jej młodsza część już słabo się w tym orientuje. I dlatego zjawisk takich nie należy kamuflować, lecz jasno i prosto o nich mówić i pisać. Wymaga tego od nas również etyka zawodowa nakazująca uczciwość wobec kolegów adwokatów.

Z prawdziwą przykrością muszę pominąć problematykę związaną z organizacją zawodu adwokackiego, także bardzo istotną w powojennych dziejach adwokatury. Wystarczy wspomnieć rezonans wywołany głosem adw. Ceranki na Zjeździe Adwokatury odbytym w 1959 r., który postulował likwidację zespołów adwokackich i powrót do kancelarii indywidualnych i spółek adwokackich. Być może to było głównym powodem, dla którego nie mógł się już odbyć kolejny Zjazd. Ale Autor *Refleksji...* pomija ten element historii adwokatury, natomiast dopiero przy okazji pochwał pod adresem ustawy o adwokaturze uchwalonej w 1982 r., a więc w okresie stanu wojennego, formułuje pewne ogólne stwierdzenie, mające jakby złagodzić tę pozytywną ocenę uchwalonej ustawy i pisze: „Był to przecież jeszcze czas, kiedy o stosowaniu litery prawa nie decydowała treść obowiązującej ustawy, ale również wola decydentów politycznych” (s. 19). I do tej wypowiedzi wypada się odnieść w kontekście wspomnianej ustawy, ale i zauważonego przez Autora wypowiedzi zjawiska, z jakim ostatnio mamy do czynienia, a mianowicie: „Masowego powrotu adwokatów do wykonywania zawodu w kancelariach i spółkach adwokackich” (s. 23). Czyż bowiem uruchomiona już przez nowych decydentów politycznych praktyka stosowania art. 4, leżąca u podłoża owego zjawiska „prywatyzacji” adwokatury różni się czymś od dotychczasowych praktyk. Czy straciło coś na znaczeniu zrodzone z obserwacji naszego życia społecznego powiedzenie, że „nie jest ważne, co jest napisane, ważne jest, co jest praktykowane”. Być może stawianie takich i tym podobnych pytań kłóci się z propagandą tzw. państwa prawa, ale skoro już pisze się o czymś, co miało miejsce w przeszłości, należy także przyrzeć się dobrze terażniejszości, czy przypadkiem nie jest nadal tak samo, jak było.

Powracając do wątku historycznego trzeba stwierdzić, że forma przedstawiania poszczególnych zdarzeń z dziejów adwokatury, którą stosuje w swoim szkicu Czesław Jaworski jest zdumiewająca. Można to ukazać na dwóch różnych przykładach. Pierwszym jest prezentacja Ogólnopolskiego Zjazdu Adwokatów, jaki się odbył w Poznaniu, w styczniu 1981 roku. Pod powłoką utkaną z ogólników i praktycznie nic nie mówiących zbitek frazeologicznych w rodzaju: „spory proceduralne” lub „spory personalne” czy „W gorącej, miejscami dramatycznej dyskusji...”, Czytelnik nie dowiadyuje się niczego na temat tego, o co w tych sporach i tej dyskusji szło. Razi to szczególnie w kontekście wcześniej wspomnianej przez Autora wspaniałej postawy adwokatów poznańskich w roku 1956, „...a zwłaszcza wielkiego przemówienia obrończego adwokata Stanisława Hejmowskiego, któremu przyjdzie za nie, w niedalekiej przyszłości, zapłacić karierą zawodową, a w końcu życiem”. To przecież w roku 1976 również wielkiego formatu obrońca, o wystąpieniach którego w procesach sądzonych w Radomiu uczestników protestu społecznego słyszała cała Polska, został tam bezpośrednio zaatakowany i obrzucony jajami przez tzw. grupy aktywu robotniczo-partyjnego. Uznając zasługi tego właśnie mecenasa Siły-Nowickiego, adwokaci pragnęli powierzyć mu zaszczytną funkcję przewodniczącego Zjazdu, zwołanego wprawdzie „bez podstawy prawnej”, ale za to „Z woli prawie wszystkich adwokatów i aplikantów adwokackich” i w poczuciu „...odpowiedzialności za los Polski”. Takiemu Zjazdowi nie mogli przewodniczyć przywódcy „z urzędu”, którzy uważali, że ta funkcja im się należy. Takie spory personalne nie powinny być pokrywane milczeniem, jak również wspomniany dramatyzm dyskusji, w której domagano się między innymi określenia stanowiska Adwokatury Polskiej wobec haniebnej uchwały podjętej przez tzw. aktyw społeczno-polityczny Izby Adwokackiej w Katowicach, nie tylko odcinającej się od adwokatów broniących sądzonych robotników w Radomiu i Warszawie (Ursusie), ale nadto piętnujących ich jako wrogów lub przeciwników ustroju socjalistycznego i wręcz Polski Ludowej. Są to bardzo bolesne sprawy, ale o ogromnym ciężarze społecznym i moralnym, i nadużyciem jest ich przemilczanie. Czy ma się tego świadomość, czy nie, działaniem takim nie tylko niszczy się to, co określamy mianem kultury politycznej, ale także deprecjonuje się w opinii publicznej pozycję Adwokatury, jako istotnej przecież części inteligencji polskiej. Domagaliśmy się – i słusznie – dostępu do życia publicznego i funkcji państwowych, a to musi łączyć się z intelektualną i moralną rzetelnością i odpowiedzialnością za słowa i czyny.

Drugim przykładem jest sprawa ustąpienia w toku kadencji z funkcji Prezesa NRA, adwokata, śp. Marii Budzanowskiej. Nie jestem tu wolny od pewnych emocji i dlatego przytoczę obszerniejszy fragment z wypowiedzi Czesława Jaworskiego, który tak o tym pisze:

„Ustąpiła? Powiedzmy wprost – została zmuszona do ustąpienia. Zmuszona została, bo chciała realizować uchwały Zjazdu, bo nie chciała pogodzić się z tezą, że adwokatura i jej samorząd może działać tylko w obrębie jednostkowej sprawy, tylko w zakresie wysublimowanych, wyłączonych z życia publicznego i politycznego spraw. Tocząc nierówną walkę w imieniu adwokatury i na rzecz jej żywotnych interesów utraciła – że posłużyć się ówczesnie przywoływanym eufemizmem – zaufanie władz państwowych i politycznych. Był to policzek wymierzony ca ł e j a d w o k a t u r z e . W t e n s p o s ó b u s i ł o w a n o u p o k o r z y ć c a ł e ś r o d o w i s k o ” – (s. 21) – podkr. moje – K.G.

Jest niemożliwe, by Autor tej wypowiedzi nie wiedział o tym, że Maria Budzanowska na długo przed wybraniem Jej przez Zjazd Adwokatury w 1983 r. na Prezesa NRA była wysokiej rangi działaczką Stronnictwa Demokratycznego – i z tego tytułu już wcześniej wchodziła w skład Prezydium NRA jako bodaj wiceprezes NRA. Była zatem osobą dobrze zorientowaną w tzw. regułach gry, bo trudno tu mówić o obyczajach politycznych, jakie panowały w obozie politycznym, do którego należała i który reprezentowała nie tylko na forum Adwokatury. Otóż podejmując decyzję o kandydowaniu na Prezesa NRA M. Budzanowska nie miała wymaganych wówczas rekomendacji „władz państwowych i politycznych”. Dlatego wybranie Jej w wolnych wyborach – i to należy podkreślić – podobnie jak kilku innych członków Naczelnej Rady Adwokackiej, spowodowało prawdziwą furję u wspomnianych władz. W odniesieniu do Marii Budzanowskiej spotkało się to z dezaprobatą nawet w jej Stronnictwie. Reakcją na to ze strony władz było manifestacyjne i g n o r o w a n i e Jej osoby jako reprezentanta Adwokatury. I to stanowi sedno zagadnienia, a nie to, że chciała ona realizować uchwały Zjazdu. Większość tych uchwał miała zresztą charakter polityczno-propagandowych oświadczeń i nie wymagała realizacji po ich uchwaleniu. Zastosowana przez władze metoda obstrukcji wobec Prezesa NRA stała się punktem wyjścia dla podstawowej organizacji partyjnej PZPR, działającej przy NRA pod kierownictwem członka prezydium NRA, adw. Kazimierza Buchały z Krakowa, do zgłoszenia wniosku o ustąpienie Prezesa z funkcji. Oczywiście, jak twierdzono, „dla dobra Ad-

wokatury”. Wniosek ten, po dramatycznej dyskusji w NRA nie zyskał jednak wymaganej większości. I wtedy doszło do „zawieszenia się” większości członków tegoż Prezydium w czynnościach członka Prezydium NRA. Powodowało to paraliż organu wykonawczego NRA. Sytuacja stawała się dramatyczna, gdyż w istniejącym układzie sił były znikome szanse na wybór innego składu Prezydium lub pozytywne rozwiązanie wywołanego kryzysu. Obowiązujące Prawo o adwokaturze stwarzało różne możliwości w tym zakresie. Rozważane były też rozmaite warianty rozwiązania tego kryzysu. Ostatecznie decyzję podjęła sama Maria Budzanowska, która kierując się regułą, że „lepiej przegrać bitwę niż wojnę” złożyła rezygnację z funkcji Prezesa. Większość członków NRA niestety myślało podobnie, a odbywające się wkrótce Walne Zgromadzenia Izb Adwokackich ujawniły, że również większość adwokatów myśli tak samo.

Oceniając ten na wskroś polityczny incydent nie można abstrahować od jego ogólniejszych następstw, których Czesław Jaworski jakby nie zauważa. Otóż funkcję Prezesa Naczelna Rada Adwokacka powierzyła wiceprezesowi adw. Kazimierzowi Łojewskiemu. Nastąpiło to znów w wolnych i tajnych wyborach. K. Łojewski był bezpartyjny! Na kolejnym Krajowym Zjeździe Adwokatury tenże adw. Kazimierz Łojewski został bezapelacyjnie wybrany na Prezesa NRA – i władze wyboru tego nie oprotowały! W taki sposób doszło do złamania powszechnie panującej zasady nomenklatury, którą funkcja Prezesa NRA była również objęta. Był to więc swoisty sukces polityczny na skalę przekraczającą ramy samorządu adwokackiego. Niezrozumienie lub dość powszechne lekceważenie tego faktu politycznego, osiągniętego przez Adwokaturę na długo przed tym, co w skali Państwa miało dopiero stać się za kilka lat, może świadczyć o zupełnym braku realizmu w myśleniu o sprawach publicznych. I to nie tylko w naszym środowisku zawodowym. Z tej perspektywy widać dopiero, jak jednostronny i fałszywy obraz rzeczywistości skonstruował i przedstawił Czytelnikom „Palestry” Autor *Refleksji jubileuszowych*.

Ale zagadnienie na tym się nie kończy, skoro jakimś refleksem tamtej sprawy może być stanowisko wyrażone przez Krajowy Zjazd Adwokatury w Krakowie, który się odbył w listopadzie 1992 r. Uchwały tego Zjazdu Autor szkicu referuje dość swobodnie, ale chyba również dość wiernie. Pisze, że:

„Zdaniem Zjazdu istotnym warunkiem dla prawidłowej realizacji zadań postawionych przed adwokaturą jest pełna niezależ-

ność adwokatury od władzy państwowej i jakichkolwiek wpływów politycznych.

Zjazd wyraził przekonanie, iż różnice światopoglądowe i polityczne członków korporacji nie mogą rzutować na ocenę wykonywania przez nich zawodu, wzajemne stosunki koleżeńskie oraz zadania samorządu” – (s. 23).

Pamiętając o zachowaniach wielu adwokatów w przeszłości, tej odległej i tej bliskiej, m.in. w sprawie Marii Budzanowskiej, można by odczytać stanowisko Zjazdu jako przejaw nie tylko ucieczki od rzeczywistości politycznej, w której funkcjonowały postulaty o przeprowadzenie tzw. lustracji czy nawet dekomunizacji, ale i za chęć uchylecia się od konsekwencji moralno-politycznych własnych czynów i zaniechań.

*Tempora mutantur...* Czasy się zmieniają a ciągle ci, którzy bronią wolności słowa, są oskarżani o nadużywanie tej wolności przez gwałcicieli wszelkiej wolności. „Autor tego zdania jakby zapominał, że sytuacja, którą przedstawia, jest w istocie sytuacją normalną. Natomiast groźniejsza jest sytuacja określana jako „ucieczka od wolności”. To powoduje, że mimo zmiany czasów i warunków z wolności się po prostu nie korzysta. Zniewolenie wewnętrzne jest silniejsze niż okowy zewnętrzne. Skutek odrywa się od swojej przyczyny niczym echo od głosu. I tak jest w konkretnym przypadku.

*Karol Głogowski*

---

## SPROSTOWANIE

Na str. 177, (Palestra 3–4/94) w głosie Kazimierza Postulskiego do uchwały Sądu Najwyższego z dnia 16 czerwca 1993 r. I KZP 13/93 stwierdzono mylnie, nie z winy redakcji, iż powyższą uchwałę podjął SN na skutek pytania prawnego Sądu Wojewódzkiego w Toruniu, podczas gdy w rzeczywistości pytającym był Sąd Wojewódzki w Tarnowie (zob. np. OSNKW 1993, z. 7–8, poz. 42).

Przepraszamy